Nᵉʳ 21.

WARSZAWIANIN

TYGODNIK MÓD.

Dnia 20. Lipca 1822. Roku.

OBLUBIENIEC GROBOWY.

Powieść Polska

Wyięta z Flory— *Rocznika Damskiego.*

(*dokończenie*)

Kilka dni upłynęło po tym osobliwszym wypadku, kiedy *Hanna* korzystaiąc z pogodnego wieczora, otworzyła okno swoiéy komnaty wychodzące na ogród, a wsparta na niém, przywodziła sobie na pamięć, przybycie czarnego rycerza, i chwile z nim spędzone. Cichość panowała w przyrodzeniu — czasami tylko wietrzyk, kołysząc splecione gałązki szpaleru, lekki szmer wydawał. Ciemny błękit Nieba, miljonem gwiazd iaśniał. Rozległy las iodłowy, iak chmura przedstawiał się oku — a wyniosłe iego szczyty, blady promień wschodzącego Xiężyca oświécał. — Zegar zamkowy wolno północ wybiiał. — *Hanna* dziwiła się wspaniałemu obrazowi uśpionego przyrodzenia — nagle, widmo czarnego rycerza. pokazuie się w głębi ogrodu.— „To on!"— zawołała boleśnie, i twarz swoią zakryła rękoma.— Chciała wybiedz z komnaty, ale ią moc iakaś nadzwyczayna przywiązywała do okna. Niewzruszona, osłupiałe oko wlepia w rycerza.— Nayprzód westchnienie, a potém śpiéw żałobny uderza iéy ucho.—

O Hanno przedmiocie drogi!
Zwróć na mnie boskie oblicze—
Czyż mam rzucać śmierci progi,
Bym gonił szczęście zwodnicze?—

Pięknych Twych oczów potęga,
Nie tylko żywych zdumiewa.—
Ale i grobów dosięga —
I w zmarłych życie przelewa.

Mieć w obięciach wzór urody,
Posiadać serce bez skazy,—
Chętniebym dla téy nagrody,
Żył i umierał sto razy. —

Nienawisne duchom zorze,
Spędzi mnie w grobowe cienie—
Ciało moie w ziemi złożę,
Z nim lube Hanny wspomnienie.—

Rycerz przestawszy śpiéwać, zbliża się wymierzonym krokiem ku *Hannie.*— Przelękła dziewica woła o pomoc— ale wkrótce opuszczaią ią siły— imie oyca kona na skrzepłych ustach— nogi się chwieią— wzrok gaśnie— pozbawiona zmysłów, pada.—

Skarbimir udał się iuż na spoczynek, ale sen od powiek iego uciekał— w tém słyszy głos dziecięcia— zrywa się— bieży— wpada do komnaty córki— woła iéy— szuka— napróżno!— „*Hanno*! *Hanno*!— pójdź w moie obięcia— żadna ci moc piekielna, przy mnie zaszkodzić nie zdoła!“— Te słowa strapionego oyca, żałośnie powtarza eho. Nie masz *Hanny.*— Wszystkie wołania oyca, poszukiwania służących, są nadaremne. Strażnik tylko zamkowy zeznał, iż słyszał tentent rozpuszczonego w całym biegu konia. „Duch oblubieńca, zawołał z rozpaczą *Skarbimir*, uniosł swoią ofiarę!— Sprawiedliwy Boże! czemuż nas oboie iednym nie uderzasz ciosem!”—

Jeszcze Jutrzenka światła swego nie rozlała, iuż uwiadomieni o nieszczęściu *Skarbimira* sąsiedzi, przy-

byli dzielić z nim żal, po stracie ukochanéy od wszystkich dziewicy. Gońce ieden po drugim wracali — żaden z nich iednak nie mógł pewnéy wiadomości zasięgnąć.— Dzień cały zszedł na bezskutecznych poszukiwaniach. *Skarbimir* nieukoiony w żalu, żadnego pokarmu, żadnéy pociechy przyymować nie chciał. Przebiegał obłąkanym wzrokiem pokoie zamku, wzywaiąc swoiéy córki.— Wieczorem daie się słyszéć wielki łoskot u bramy.— „Czarny rycerz!"— zawołał strażnik z wierszchołka wieży. — „Czarny rycerz!"— powtarzaią trwogą przeięci dworzanie. *Skarbimir* wypada — i widzi wieżdżaiące na czarnym koniu widmo, trzymaiące w obięciu *Hannę*. „Córko moia!" krzyknął *Skarbimir*. Ledwie tych słów domawiał, iuż córka ściskała ze łzami iego kolana. — „*Skarbimirze*!— rzekł z uszanowaniem rycerz— przybywam po Twoie błogosławieństwo — oto iest moia oblubienica!"— a nie czekaiąc na wyrzuty *Skarbimira*, tak mówił daléy:

„Nie iestem ia duchém *Zelisława*— iestem *Tenczyński*, nieodstępny iego przyiaciel i towarzysz broni. *Zelisław* umieraiąc na moich rękach, polecił mi, ażebym Ci natychmiast doniósł, o tym smutnym wypadku. Przybyłem w tym celu do Twoiégo zamku. Wziąłeś mnie za *Zelisława*. Twoia pomyłka i wdzięki *Hanny*, były powodem, że zapomniałem dopełnić ostatniéy woli przyiaciela. Przez całą uroczystość przemyśliwałem nad tym, iakby Cię uwiadomić o śmierci *Zelisława*— a razem skłonić, do wydania mi na iego mieysce córki, którą od pierwszego weyrzenia, ubóstwiać zacząłem. Dopełnienie tego ostatniego życzenia zdawało mi się niepodobném, dla nieprzyiaźni, iaka od dawna między naszemi domami panuie. Postanowiłem więc niewinnym wybiegiem skłonić Cię do tego. Opowiadanie nadzwyczaynych zdarzeń, i wiara iaką do nich przywiązywaliście, nastręczyła mi myśl, uchodzenia za ducha *Zelisława*. Upatrywałem po moim odieździe chwili, w któréybym samą *Hannę* mógł zastać. Poznałem to dobrze, iż mi chętną była— inaczéy, daię Ci słowo rycerskie, iżbym o iéy posiadaniu nigdy nie pomyślał. Stanąłem

przed nią w postaci czarnego rycerza — a korzystaiąc z iéy przestrachu i omglenia, uniosłem z sobą na koniu. Na usilne iéy żądanie, przywracam Ci ią znowu. Potwierdź nasze uczucia — a świętym związkiem, zapewniy razem szczęście Twoiéy córki, i zgodę poróżnionych familji." — „Wieleś mi przykrości wyrządził, odpowiedział *Skarbimir* — ale ponieważ Cię *Hanna* moia kocha — ponieważ szlachetnym postępkiem, piérwszą zgładziłeś winę, oddaię Ci ią z moiém błogosławieństwem. Oby Nieba nie dały Ci nigdy uczuć równego żalu, iakiegom ia z przyczyny Twoiéy doznawał!" —

---

o WPŁYWIE
Moralnym i Politycznym
KOBIET. (a).

Wpływ moralny i polityczny kobiét, uważany we wszystkich Narodach, we wszystkich wiekach, i w rozmaitych tak prywatnych, iakoteż i publicznych koleiach życia ludzkiego, iest zawsze godnym ciekawości i głębokiéy rozwagi. Ten wpływ płci słabszéy na mocniéyszą, przywracaiący między obiema równowagę, iest ustawą przyrodzenia, którą towarzystwo, prawodawcy i rządy, powinny ściśle rozbiérać i umieć zastosować, dla szczęścia rodzaiu ludzkiego. Przedmiot ten zarazem przyiemny i poważny, uśmiécha się wyobraźni — podoba się rozsądkowi — oświéca rozum i zbogaca serce, — wiąże się ze wszystkiemi skłonnościami słodkiemi, czułemi, szlachetnemi, — ze wszystkiemi pięknemi uczuciami — z każdém pożyteczném rozmyślaniem. Historya pod tym względem uważana,

---

(a) Wyiątek z rozprawy Pana M. A. *Julien* — *Esquise d'un plan de lectures historiques, rapporté spécialement à l'influence des femmes etc.* Paris — 1821.

przedstawia zastanawiaiącéy się płci oboiéy, wiele żyiących obrazów, wiele nauczaiących i przywiązuiących zdarzeń.— Szczególniéy iednak kobiéty, mogą w niéy czerpać naukę i zbawienne wzory.— Poznaią, przez rozmaite wypadki, odradzaiące się w rozmaitych kształtach i w rozmaitych epokach, iaka iest rzeczywista władza ich płci, częstokroć niedostrzeżona, ale zawsze czynna — i iak taż władza, źle albo dobrze kierowana, staie się pożytecznym bodcem, wznoszącym człowieka do naywyższych pomysłów, nayśmielszych przedsięwzięć, naytrudniéyszych i naychwalebniéyszych czynów — alboli też naywiększą klęską towarzystwa, wtrącaiąc ie w przepaść całkowitego zepsucia i nieszczęść.

Połowa naywięcéy zaymuiąca rodzaiu ludzkiego, zmienia się w ten czas w iedną i oddzielną osobę, którą ściśle uważać można we wszystkich perjodach Historyi, i któréy czynność i wpływ gruntownie rozpoznać się daie we wszystkich zmianach, będących skutkiem wychowania, prawodawstwa, obyczaiów i ogólnego towarzyskiego ducha. Zebrać można i rozłożyć w iednym obszernym zakresie: tłum ciekawych zdarzeń, nauczaiących anegdot, wypadków, obrazów, rozrzuconych tu i owdzie charakterów. Historya nie tracąc nic na swoiéy użyteczności i godności, przybiéra postać i skład romansu, bogatego w ustępy, w przypadki dziwne i tragiczne, a zawsze rozmaite, chociaż z iednego uważane punktu.

Xięgi Swięte wzmiankuią nam w samych początkach świata, *Ewę* towarzyszkę *Adama*, łudzącą swego małżonka do nieposłuszeństwa względem Stwórcy. *Adam* wygnany z raiu, skazany iest z całém swoiem pokoleniem, na pracę, cierpienie i śmierć.— Tak więc kobiéta, była przyczyną wszystkich klęsk, dotykaiących człowieka.

Historya *Hebrayczyków*, wystawia nam w opisach mniéy albo więcéy zaymuiących, ale daiących nam zawsze poznać zwyczaie i obyczaie Narodu, żony *Abrahama* i innych Patryarchów. Nienawiść *Sary* matki *Izaaka*, i *Agary* przymuszonéy chronić się na puszczy z synem swoim *Izmaelem*, dostarcza tkliwych ustępów, które nie raz malarzy i poetów

natchnęły. Zbiéramy chętnie okoliczności, towarzyszące narodzeniu się *Moyżesza*, przeznaczonego na wybawienie *Izraelitów*, a ocalonego w kolebce, przez *Thermutis* córkę *Faraona*. Widzimy całe niemal pokolenie *Benjamina* wytępione za to, iż korzystało ze słabości żony iednego Lewity — wróżkę *Deborę*, zapalaiącą odwagę woyska swoiemi pieśniami — poświęcenie córki *Jeftego*, sędziego i naczelnika *Izraelu* — tryumf niewinnéy *Zuzanny*, potępionéy z razu niesłusznie — *Samsona* pozbawionego siły, i wydanego *Filistynom*, przez podstępną *Dalidę* — *Saula* zasięgaiącego rady *Pityi* z *Hendoru* — *Michołę*, córkę *Saula* a żonę *Dawida*, ukrywaiącą swego męża, przed prześladowaniem oycowskiém — gniew *Dawida*, ułagodzony pięknością, wdziękami i rozsądkiem *Abigaïl*, żony *Nabala* — widzimy tegoż Króla, zapominaiącego o swoiéy chwale, obowiązkach i Bogu, dla wdzięków *Betsaby* — *Nikauzys* Królową *Saby*, oddaiącą hołd *Salomonowi*, naymędrszemu z ludzi i nayhoynieyszemu z Królów — mądrość *Salomona*, ulegaiącą rozkoszom — *Achaba* wprowadzonego przez swoią żonę *Izabellę*, Królowę dumną i bezbożną, na drogę niesłuszności i zbrodni — córkę *Izabelli*, okrutną *Atalją*, zamordowaną przez własnych żołniérzy — i pobożną *Jozabetę*, ocalaiącą wraz z swoim mężem Arcy-Kapłanem *Joadem*, młodego Króla *Joasa* — Miasto *Betulją* uwolnione poświęceniem surowéy i walecznéy *Judyty* — widzimy nakoniec czułą *Ester*, zniewalaiącą *Assyrusa* — i szczęśliwym swoim wpływem, wybawiaiącą cały Naród od zguby.

W poetycznéy religji *Greków*, towarzyszka *Deukaljona Pyrrha*, staie się po potopie, drugą matką rodzaiu ludzkiego. *Ceres* dzieli z *Tryptolemem* chwałę, za wynalazek narzędzi rolniczych, i złagodzenie obyczaiów, przez rolnictwo. Piérwszy okręt, ukazujący się na brzegach *Grecyi*, niesie na sobie pięćdziesiąt córek *Danaüsa*.

W starożytnym *Olimpie*, Boginie zarówno z Bogami, odbiéraią hołdy śmiertelnych. *Juno* przewodniczy małżeństwom i połogom — *Wenus* piękności — Mądra i woienna *Minerwa*, wspiéra zarówno kunszta

i rycerzy — czysta *Dyanna*, dziewice i połuiących — *Amfitryta* panuie na morzu — obecność *Prozerpiny*, zdobi ciemne kraie *Plutona*. — *Hebe* iest Boginią młodości — *Flora* kwiatów i ogrodów — do *Pomony* należą owoce i sady. — *Dryady* i *Nimfy* ożywiaią drzewa i lasy — *Naiady* igraią w wodach — *Muzy* wspiéraią Poetów — *Gracye* prowadzą miłość — *Parki* trzymaią w swoim ręku, nić wątłego życia — *Furje* uzbroione wężami, ścigaią zbrodniarzów — a okropna *Nemezys*, siada obok Tyranów, na zakrwawionych tronach.

Tak więc i *mitologja*, przedstawiaiąca w żyiących przedmiotach wiary i przesądów rozmaitych ludów, wierny obraz ich zwyczaiów i obyczaiów, uświęca tysiącznemi sposobami, przez dowcipne swoie zmyślenia, wpływ i władzę płci pięknéy — zarówno czynnéy i panuiącéy na Ziemi i na mitologiczném Niebie.

Nie może bydź oboiętnym dla naszych czytelniczek, ten lekki rzut oka, na dzieie płci pięknéy. — Dla tego postanowiliśmy udzielić im ieszcze kilka wyiątków z powyższéy rozprawy, pragnąc w każdym razie dać poznać, ile pozyskanie ich względów, iest dla nas szacownéem.

G.

Porównanie
TURKÓW z PERSAMI.

Turcy zachowuią dziedziczną wzgardę ku wszystkim Narodom — i odrzucaią upornie to wszystko, cokolwiek nie iest zgodném z religją i przepisami wielkiego Proroka. *Persowie* przeciwnie, umieią szanować rozmaite wyznania innych ludów — i chętnie przyymuią światło i naukę, z któréykolwiek one części ziemi, do nich przychodzą. Przyymuią z naywiększą gościnnością zasłużonych i uczonych cudzoziemców. Szczo-

gólniéy umieią cenić *Europeyczyków* — w czém właśnie różnią się od nich *Turcy*. *Persowie* tak są przesądni iak *Turcy*, ale nie tyle fanatyzmowi ulegli.— Równie odważni iak *Turcy*, ale czynniéysi i cierpliwsi, *Persowie* są równie iak oni straszni i okrutni w boiu, nieubłagani względem uzbroionych nieprzyiaciół, ale łagodni i wspaniałomyślni po bitwie — towarzyscy w pokoiu. *Turcy* i *Persowie* przedstawiaią różnicę, iaka zachódzi, między Narodem nowym i nawykłym do zaborów i woyny — a Narodem starożytnym, w którym długie rewolucye, zmieniły obyczaie, zwyczaie i charakter. Dla tego też większy nie równie panuie przepych w *Persyi*, iak w mniéy ucywilizowanéy *Turcyi*. *Persowie* przesadzaią się w zbytkach stołu, mieszkania i stroiu — w ilości niewolników i kobiét. Domy w *Persyi*, tak są obszerne iak w *Turcyi*, ale z nierównie większym smakiem, wytworem i dogodnością urządzone i przybrane. Kobiéty należące do ludzi maiętnych, błyszczą od złota i drogich kamieni — noszą przepaski, ozdobione dyamentami i rubinami — palce zapełniaią drogiemi pierścieniami, a suknie pokrywaią złotemi blaszkami.— Przepędzaią dnie w łaźni, albo przy gotowalni — ubiegaią się za przepychem — lubią wystawność i gnuśność.

Persowie piią wiele kawy. Ich kawiarnie odznaczały się zawsze świetnością i obszernością, ale od czasu zaburzeń wewnętrznych, nie są iuż tak zaludnione, iak dawniéy. *Persowie* używaią *opium* częściey iak *Turcy*, ale z większém umiarkowaniem. Skłonni są do przestąpienia zakazu *Mahometa*, względem wina. Ustawy ostatnich Monarchów, surowo używania tego trunku wzbroniły. Szkoły znane pod imieniem *Madresser*, tak są liczne i tanie, że nayubozszy wieśniak, może do nich dzieci swoie posyłać i z bardzo małym kosztem wydoskonalić w naukach.— Te szkoły, uposażone zostały w samych początkach założenia, znacznemi darami Królów i możnych, przeznaczonemi na zapłatę nauczycielów, mieszkanie uczniów, i coroczną naprawę zabudowań. *Astrologja* w wielkiém iest poszanowaniu u *Persów* — w każdém

zdarzeniu radzą się *Astrologów*, którzy ztąd niezmierne ciągną korzyści. Ostatni *Sofi*, trzymał ich znaczną liczbę przy sobie — a *Chardin* w opisie swoiéy podróży do *Persyi*, czyni wzmiankę, iż dochód roczny *Astrologów*, ogółem do 200,000. liwrów, wynosił.

STRZELAĆ NA WIATR.

Strzela na wiatr, mówili nasi Przodkowie o osobie, która bezskuteczną, albo niepodobną rzecz przedsiebrała. Przysłowie to zastosowaćby można, do wszystkich dziwacznych przedsięwzięć, źle wymierzonych pocisków, uroień zapaleńców, obmowy złośliwych, chełpliwości próżnych, i mozolnych prac ciężkich dowcipów.

Chcieć wykorzenić w młodzieży, ćwiczonéy w szkole *Cyceronów*, *Demostenesów* i *Tacytów*, miłość Oyczyzny i wolności — iest to *strzelać na wiatr*.

Złośliwe a niewytrawione pisma obcych wędrowców, uwłaczaiących naszemu charakterowi narodowemu, męztwu naszych żołniérzy, usiłowaniom naszych Oyców, postępowi oświaty — słusznie *strzałami na wiatr* nazwać można.

Wymagać aby człowiek rozsądny i światły, szanował człowieka, którego urodzenie albo intryga, nie zaś zasługa, nagle wyniosły — iest to *strzelać na wiatr*.

Wmawiać że cały Naród, a nie smutny natłok okoliczności, i nadużycia pewnéy klassy mieszkańców, kray zgubiły — iest to *strzelać na wiatr*.

Wyśmiéwać szlachetne wyoyczyznienie się rodaków, co pod obcém Niebem, karmili się nadzieią odzyskania oyczystéy ziemi — iest to *strzelać na wiatr*.

Usiłować bez wrodzonéy zdolności, usposobienia umysłowego, potrzebnéy oświaty, zdrowego rozsądku i smaku, stanąć w rzędzie pisarzy — *iest to strzelać na wiatr*.

Uwłaczać paszkwilami nieśmiertelnym dziełom—iest to *strzelać na wiatr.*

Szukać sławy z wystawności i zbytków—iest to *strzelać na wiatr.*

Chcieć przekonać, że wydawcy pism politycznych, same tylko prawdziwe wypadki donoszą—iest to *strzelać na wiatr.*

Chcieć niewytrawną, złośliwą, a często niedorzeczną krytyką, poprawić Artystów—iest to *strzelać na wiatr.*

Wychwalać dzieło uznane za złe, a ganić dzieło uznane za dobre—iest to *strzelać na wiatr.*

Szukać wzaiemności w kochaniu za pomocą złota—iest to *strzelać na wiatr.*

Jednym słowem, byłoby to *strzelać na wiatr*—chcieć wstrzymać obrót ziemi, przybranie morza, dumę możnych, próżność drobnowzrostków, duch zawiści w piszących, zuchwałość dziennikarzy, zalotność kobiéty, bieg wieków, i postęp oświaty ludzkiéy.

Wiadomości z obcych Teatrów.

Nowa Tragedya Pana *Guiraud Mahabeusze*, w który obok wielkich błędów, iaśnieią piękności piérwszego rzędu, winna po większéy części powodzenie swoie Pannie *Georges*, która rolę *Salomei*, do naywyższego stopnia doskonałości wzniosła. Piąte wystawienie téy Tragedyi, przyniosło 3600. fran:

Sylla Tragedya Pan *Jouy*, miała iuż 47. wystawień.

Publiczność Paryzka oczekuie wystawienia: Melodrammy, *Ali Basza Janiny*—Baletu, *Ofiara Indyyska*— i Melodrammy w trzech Aktach, *Narzeczeni Tyrolscy.*

Florestan Nowa opera w 3. Aktach, Pana *Delrieu*, z muzyką Pana *Garcia*, powiodła się na Teatrze wielkiéy Opery. Pomiędzy pięcioma nowemi dekoracyami PP. *Cicéri* i *Duguerri*, szczególniéy zwróciły uwagę znawców, widok morza *Adryatyckiego* i placu Sgo *Marka* w *Wenecyi.*

Nowy śpiéwak w Teatrze Opery komicznéy *Saint Préux*, nie może ieszcze dotąd zastąpić w opinji publicznéy, poprzednika swego Pana *Moreau*.

Dziesiąte wystawienie Tragedyi *Regulus*, napisanéy przez Pana *Arnault* (syna) ściągnęło mnóstwo widzów. Dziennik Paryzki *Le miroir*, pisząc o téy piérwszéy pracy młodego autora, wyraził:

„Energiczna piękność większéy części wiérszy, stała harmonja zewnętrznéy poezyi, rozmaitość i śmiałość zwrotów, układ doskonały, choć prosty— zapewniaią Tragedyi *Regulus*, mieysce w utworach drammatycznych piérwszego rzędu — a młodego iéy Autora *Lucyana Arnault*, stawiaią obok naszych naylepszych Poetów, piérwszych Tragików, słowem, obok Oyca."

Następuiące wiérsze, nayżywsze wzbudziły oklaski:

— Sam lud iest panem w Rzymie — posłuszeństwa żąda.—
— Kartago ma żołniérzy— Rzym obywateli.—
— Zniszczyć mozna zastępy— lud iest nieśmiertelny.—
— Kto się mści Bohatérów— ten obok nich staie.—
— Kto chce zginąć lub zwalczyć, pewnym iest zwycięztwa.—
— Bo chwała wielkich ludzi, do świata należy.— (a)
— Zwycięzcy, róbmy układ— walczmy zwyciężeni.—
— Oręż tylko, wolnego ludu byt ocala.—
— Każdy niewolnik, honor Rzymu zdradza.—
— Gdy Rzym pokóy zawiera — Rzym warunki kładzie

Obiaśnienie ryciny przyłączonéy do Nru 24.

Kapelusz z tkanki iedwabnéy, naśladuiącéy słomę.— Suknia z gazy wełnianéy (*barèges*) z garnirowaniem teyże materyi.— Szarfa z gazy wełnianéy z brzegami i żołędziami złotemi.

(a) Zacny nasz Ziomek Kantorbery Tymowski, dawniéy iuż tę myśl w Elegji na śmierć Kościuszki, umieścił.

WARSZAWA.

Zwracaiąc baczne oko na postępki ludzkie— zastanawiaiąc się nad częstemi, a nagłemi zmianami, którym charakter i potępowanie wielu osób, tylokrotnie w biegu życia podlega, zgodzić się nie raz musimy ze zdaniem niektórych światowych moralistów, utrzymuiących, że *okazya* iest początkiem wszystkich występków, tak iak przeciwnie znowu *okazya*, iest zrzódłem wszystkich cnot towarzyskich; Przebieżmy naprzykład życie *Damona*.— *Damon* był pokorny, pracowity, przyiacielski grzeczny— *Damon* myślał pięknie, i nie obawiał się głośno uczucia swoie wyiawiać. Szczęśliwa *okazya* wyniosła nagle *Damona* na bardzo znaczny i korzystny stopień— a taż sama *okazya*, która pomyślność iego zapewniła, stała się zarazem *okazyą* do zmienności iego charakteru— *Damon* iest teraz próżny, zuchwały, odstręczaiący— zaprzecza bez zarumienienia dawnym swoim zdaniom— słowem *Damon*, ma wszystkie zwyczayne przywary drobnowzrostków.— Bez wątpienia *okazya* kieruie wszystkiém na tym świecie. Cokolwiek nabywamy, czy to w moralności, czy w fizyczności, iest skutkiem *okazyi* — *okazya* także bywa zarodem wszystkich naszych nieszczęść, strat i dolegliwości. Więcéy nawet powiem— *okazya* tworzy częstokroć autorów. Alboż by się był *Ludwik* wziął do pisania wiérszy, gdyby mu te nie podawały *okazyi*, przypodobania się i przypomnienia łasce Ministra?— Alboż by się był *Adolf* zrobił wydawcą, gdyby w tym nowym zawodzie nie upatrywał dogodnéy *okazyi*, polepszenia swoich finansów i ustalenia upadaiącego kredytu?— Nic zatém nie masz ważniéyszego nad *okazyą*— nic bardziéy na uwagę zasługiwać nie może. Na szali *okazyi* waży się los i pomyślność całego życia— od *okazyi* prawie zawsze zawisły dostatki— sama nawet dobra sława, ulegać musi *kaprysom okazyi*. Nie bez przyczyny więc, z iednéy strony wołaią na nas: *strzeżcie się o-*

kazyi! — kiedy z drugiéy powtarzaią: *korzystaycie z okazyi*! *Okazya* iest Bożyszczem, któremu intrygant palić ofiar nie przestaie — którego wzywa pomocy. Jéy to on szuka, kiedy się zbliża do ciebie — ią to on przynęca, kiedy się płaszczy przed tobą — ią to on nakoniec chwyta, kiedy cię zręcznie podeydzie, odrwi i porzuci. *Okazya* iest równie Bożyszczem tego nędzarza, którego rozpacz ieszcze nie ogarnia. — Łudzony słabym promykiem nadziei, czeka na nią cierpliwie — ale osłabiony nieszczęściem, niezdolny iest iéy długo upatrywać — i często traci ią na zawsze w chwili, kiedy się oku iego nasuwała.

Wieszże, czego chce ten wąsaty człowiek w doyrzałym iuż wieku, z wyniesioną głową, zasępioném czołem, gwiżdżąc dumnie stąpaiący po środkowych kamieniach? — szuka nowéy *okazyi*, którаby dowiodła iego fałszywego męztwa i zręczności w robieniu bronią. Nie znaydzie *okazyi* na ulicy, póydzie iéy szukać w kawiarni, albo w inném mieyscu publiczném. Chód, spoyrzenie, nayniewinniéysze słówko, iest iuż dla niego *okazyą*.

I ta skromna panienka, z taką pilnością ukrywaiąca twarz swoią — nie dla czego innego chodzi tak późno w ogrodzie, tylko dla znalezienia iakiéy *okazyi*.

Po cóżby się ten blady iegomość kręcił nieustannie po rozmaitych miasta oberżach, gdyby nie upatrywał zręczněy *okazyi* zabrania znaiomości z iakim paniczem, przybyłym świéżo do stolicy, a opatrzonym w pieniądze — a to w celu wyuczenia go *manipulacyi kartowéy*.

Po cóżby nakoniec ten odrzutek *Parnasu*, tak się nizko na wszystkie strony kłaniał, gdyby nie szukał rzadkiéy teraz *okazyi*, zaproszonym obiadem nasycić zgłodniałą Muzę.

Zdarzyło mi się nawet słyszéć pewnego razu, że małżeństwa z *okazyi*, naypomyślniéy się udaią —

W ogólności, wszystko się dzieie z *okazyi* — Dowcip, którym się nie ieden młodzik popisuie w salonie, iest dowcipem z *okazyi* — tak iak rzetelność tego nowego *Krezusa*, iest rzetelnością z *okazyi*, bo ią naymnieysza znowu *okazya*, zniszczyć potrafi. Ileż

to osób w istocie, winno swóy maiątek, znaczenie i sławę, prostéy tylko *okazyi*!

„Nic piękniéyszego, iak kobiéta." — zawoła namiętnie nie ieden młodzik, uyrzawszy skromną piękność, stawiaiącą lekko zgrabniutką nóżkę. Prawda,— dodać nawet można — „a szczególniéy w wieczór pogodnego łata."— Nayprzód, że nierównie iest więcéy pięknych twarzyczek pod kapeluszem, iak z gołą głową — wiemy bowiem z przekonania, iż nie iedna osoba piękna na spacerze, w domu wcale się inną wydaie. Powtóre, podniesienie *temperatury* powietrza, ożywia lica wdzięcznym rumieńcem. Nakoniec, sama *toileta*, mniéy świetna iak w zimie, ale za to nierównie więcéy uymuiąca skromną swoią elegancyą, małoż dodaie powabów?— Krok *spacerowy*, bardziéy zachwyca, iak krok *salonowy*, lubo nie tyle co ten wymierzony. W przechadzaiącéy się piękności, widać przyiemne zaniedbanie i pewny rodzay zniewalaiącego wdzięku, który mimowolnie powtarzać każe: „Nic piękniéyszego, iak kobiéta."

Nie zawsze to ludzie z powodu zawiści, gniewaią się na widok szczęścia bliźniego. Jeżeli na przykład, człowiek iaki nieużyty, wyniosły, zły, próżny, wyniesie się za pomocą intrygi, lub podłości, na iaki znaczny stopień; albo tąż samą drogą nabędzie zaszczytów, które nagradzać i wspiérać powinny, rzeczywiste zdolności — nieukontentowanie pomyślnością iego wzbudzone, tak się daleko rozciąga, iak iego władza. Oburza on nie tylko swoich równych i niższych, ale nawet wyższych — nie dla tego, że iest szczęśliwym, ale że nim iest niesłusznie. Nie iest to uczucie zawiści, ale uczucie obrażonéy godności człowieka, zgodne z moralnością i z poszanowaniem, należném prawu.

POEZYA.

MIŁOŚĆ i WIOSNA
przez
Ludwika Kropińskiego.

Chłopczyna Wiośnie zazdrosny,
Chciał raz zażartować z Wiosny.—
Urwawszy Rożę z Liliią,
Rzekł. „Piękne — lecz krótko żyią.“
Ale na to z wzgardą wzroku,
Odpowie piękna część roku:
„Czyż dłużéy nad róże moie,
Trwaią ponęty twoie?“—

MIŁOŚĆ NIEMA
przez tegoż

Wzięła raz chłopca myśl pusta.—
Zasłonę z swych oczu zrzucił,
    I włożył ią na usta.
Lecz wkrótce oczom ią wrócił;
    Uczuł bowiem, że siła,
    Miłość niema traciła.—

Do....

Wśród Olimpu, w licznym gronie
Bogów różnéy płci i stanów,
Władca gromów na swym tronie,
Słuchał proszących Niebianów.—
W tém przybiega chłopiec mały,
Pełen Niebieskiego wdzięku,
Trzymał kwiatek w iednym ręku,
    A w drugim strzały.—

Klęka syn piękney Królowey. —
Na znak groźnego Jowisza,
Zgromadzenie się ucisza —
Miłość rzekła temi słowy:
„O Ty! którego szczęśliwym czynię
Któremu lube sprawiam rozkosze—
Nie racz odmawiać małéy dziecinie —
O iedną tylko łaskę Cię proszę.
Znasz ten Fiiołek, twór Twoiéy ręki,
I miłych ponęt onego siłę,
Kiedy rozwiia czarowne wdzięki,
Kiedy roznosi zapachy miłe. —
A przecież zawsze cichy i skromny,
Jakby nie wiedział o swoiéy sławie,
Na swe powabne wdzięki niepomny,
Przed okiem ludzi kryie się w trawie.
Ten to Fiiołek cichy i słaby—
Którego wszyscy wielbią zalety,
Spraw, by odmienił skromne powaby,
Na postać piękney kobiéty.—
Ja chcąc iéy twarzy dodać wdzięk uroczy,
Zmienię me strzały na niebieskie oczy." —
Skończyło mówić miłe nam dziecie,
Smiéch dał się słyszéć powszechny w Niebie —
Jowisz téy prośby wysłuchał przecie—
Świat zdumiony, uyrzał Ciebie.—
Jowisz więcéy ieszcze zrobił —
By wykończył rzadką całość,
Duszę Twą cnotą ozdobił —
W serce wlał czułość i stałość.

Ad: Prz:

S Z A R A D A.

Piérwsze wierzyć każe — drugie powątpiewa—
Wszystko znany rodzay drzewa

J. Z.

Znaczenie Szarady w przeszłym Numerze: *Parnas.*

Mody Paryzkie

1822 No. 21.

11



Warszawa